

KAZIMIERZ STOPA ur. 1923; Rozięcín



| | |
|--------------------------------------|--|
| Tytuł fragmentu relacji | Szkoła, Koło Przyjaciół Książki w Rozięcínie |
| Zakres terytorialny i czasowy | Wojśławice; dwudziestolecie międzywojenne |
| Słowa kluczowe | Wojśławice, Rozięcín, szkoła, Koło Przyjaciół Książki w Rozięcínie, harcerstwo |

Szkoła, Koło Przyjaciół Książki w Rozięcínie

Kupiliśmy świnię - wieprzaczka, którego chcieliśmy wyhodować - z myślą, żeby sfinansować moje pójście do szkoły w Wojśławicach. Gdy już warchlak miał około 80 kilogramów, któregoś dnia mama przybiega z lamentem do mnie, że świnka chyba chora bo ma plamy. Faktycznie, była to różyczka i ja sam będąc nastolatkiem – ile ja miałem wtedy? 13 lat? – sam zabiłem tego wieprzaka, żeby przynajmniej to mięso uratować, bo jeszcze była w takim stanie, że można to było zjeść i myśmy zjedli. Z tym że ja do szkoły nie poszedłem, bo nie miałem na wyposażenie – na buty, na ubranie, na podręczniki. I ja w tej sytuacji nie mogłem się uczyć – groziło mnie siedzenie 3 lata w czwartej klasie, bo po reformie jędrzejowiczowskiej w 1935 roku zniesiono piątą klasę w szkołach wiejskich. Ja, który się uchytryłem i chciałem uczęszczać do piątej klasy we wsi Huta, tam zamieszkać u ciotki i to na mamie wymusiłem. Poszedłem tam, by być pastuchem u ciotki i móc uczęszczać w Hucie do szkoły, bo tam była piąta klasa. Z przerażeniem w dniu 1 września 1935 roku posłyszałem, że piątej klasy nie będzie, bo decyzją Ministerstwa Oświaty – Jędrzejewicza, zostały zniesione piąte klasy w szkołach wiejskich i będą tylko w zbiorowych szkołach gminnych siedmioklasówki, a wszystkich obowiązuje limit 7 lat uczęszczania do szkoły, więc w czteroklasówkach trzeba było siedzieć 3 lata w czwartej klasie, żeby wyczerpać limit obowiązującej nauki w szkole.

Ja po tej kłęsce swojej wróciłem do domu właśnie zarobiwszy trochę pieniędzy, kupiliśmy tego właśnie prosiaka, przyprowadziłem z sobą krówkę, którą dała mi ciocia, jako premię za moją pracę, a miałem ciężką pracę – pasąc krowy byłem w zasadzie parobkiem do wszystkiego u bogatej ciotki i znów moje marzenia o szkole rozwiały się z dymem. Ja czytałem – wszystkie okoliczne biblioteki, że tak powiem, wyczytałem we wszystkich bibliotekach posiadane książki – i w Hucie i na Rozięcínie i na Nowym Majdanie i w Wojśławicach. Rozięcín miał bardzo zasobną bibliotekę, liczącą ponad 500 tomów, jako prezent starosty za zbudowanie w czynie społecznym szkoły w 1925 roku. Gdy okrzepliśmy trochę materialnie, mama zgodziła się na wznowienie wieczorków – tych prądek tradycyjnych, jakie odbywały się w naszym domu. I znów zaczęły przychodzić dziewczęta z kołowrotkami, przęśnicami, a ponieważ przychodziły dziewczęta, przychodzili i chłopcy, a korzystając ze składkowej nafty – bo nafta była bardzo droga – po 60 groszy litr, a jajko kosztowało 2 grosze, albo grosz, to relacja cen była niesamowita. Kilogram

solu – 20 groszy, to ile to trzeba było jajek, żeby kupić kilogram soli... Nie mówiąc o zapałkach, które kosztowały 10 groszy paczka. Więc nafta była składkowa na tych wieczorkach, a ja korzystając z tego skwapliwie, przy tych lampach – jedna wisiała na ścianie, druga nad stołem – ja czytałem. I kiedyś mama mówi: "Słuchaj, synku, a jak byś ty tak jak świętej pamięci twój ojciec czytał powieści tym kobietom, dziewczętom?" Zgodziłem się. No i ja, uczęszczając drugi rok do czwartej klasy, stałem się lektorem dla mieszanek Rozięcina i czytałem po kolei – Sienkiewicza, Żeromskiego, Kraszewskiego, Gąsiorowskiego, Verne. Co znalazłem, to czytałem.

A w tym czasie nauczala w Rozięcinie pani Helena Zajęc, żona organisty w Wojśławicach. Każdy nauczyciel przed wojną zobowiązany był do tego, by obok swojego pensum jako nauczyciela w szkole, prowadzić jeszcze jakąś działalność kulturalno-oświatową w środowisku. I ona się dowiedziała o tych wieczorkach z książką i ni mniej ni więcej poszła po przysłowiowy rozum do głowy i w Chełmie zarejestrowała w Bibliotece Powiatowej Inspektoracie Oświaty chełmskim, „Koło przyjaciół książki w Rozięcinie”. No i zainteresowała się moją funkcją lektora i zaczęła mnie instruować, podsuwać mi lektury. Nawiązałem kontakt z biblioteką objazdową, która miała swoją filię w Wojśławicach i to zgłoszono do powiatu jako na konkurs czytelniczy i mnie podpowiedziała, jak mam prowadzić rejestr lektur, jak to dokumentować. No i te wieczorki stały się częścią składową życia kulturalnego wsi. Taka ciekawa rzecz – jak czytałem fragment obłęzenia Zbaraża - czytałem moment, kiedy Longinus Podbięta przekradał się przez obóz kozacki i już pewny, że jest poza obrębem obozu, przemierzał szerokimi krokami polanę, i obkoczyli go Tatarzy, i on się zaparł w tym dębie, który miał podwójne pnie i tam się bronił - no i ja czytając o tym, gdy doszedłem do fragmentu, gdy rycerz doszedł do wniosku, że śmierć się zbliża, bo zaczęli szykować łuki i wysypywać strzały, zaczął odmawiać litanie do Matki Boskiej, najstarsza z kobiet – pani Zofia Łagowska - padła na kolana i zaczęła omawiać litanie. Myśmy z mamą spojrzeli na siebie, wszystkie kobiety za nią i modlili się za duszę rycerza bez skazy, a ja po litanii kończyłem tę opowieść. Mówię tu o tym by pokazać jak ci ludzie przeżywali, słuchając to moje czytanie.

Tegoż roku w Inspektoracie Chełmskim odbył się finał tego konkursu czytelniczego, tego Koła Przyjaciół Książki i zajęliśmy pierwsze miejsce. Pani Zajęcowa dostała piękny album "Poczet Królów Polskich", ja dostałem oprawne w płótno dzieła Mickiewicza, a mama, która była opiekunką szkoły – kuriozum – kobieta, wdowa, przecież było wielu statecznych gospodarzy we wsi, ale mama była opiekunka szkoły, to była funkcja która zastępowała przewodniczącą rady komitetu, mama dostała komplet dzieł Prusa, jako dar dla Biblioteki Szkolnej. A to, co mnie spotkało – to wyróżnienie i ta nagroda - pomogło mi do tego, że ja – jako ekstern wspomagany przez panią Helenę Zajęcową i państwa Taładów w Wojśławicach - uczyłem się w domu, a egzaminy z piątej, szóstej i siódmej klasy zdawałem w Chełmie przed komisją państwową powołaną przez Inspektorat Oświaty.

Ja związałem się z harcerstwem upatrując w tej organizacji furtkę w daleki świat. Zainteresowali się mną państwo Tałantowie, wsparła mnie pani Zajęcowa, wsparł mnie Instruktorat Oświaty, szybko awansowałem. W 1938 roku już byłem drużynowym w drużynie harcerskiej w Wojśławicach. Zнали mnie ludzie, szanowali. W mojej drużynie harcerskiej był syn wójta – Zygmunt Rugowski, w mojej drużynie harcerskiej było dwóch synów komendanta posterunku – Zdzisław Kusy i Tadeusz Kusy. W mojej drużynie harcerskiej byli co lepsi chłopcy – drużyna liczyła ponad 47 członków, gromada zuchowa – drugie tyle, więc szła mnie ta robota dobrze. Korzystałem ze wszystkich możliwych kursów, obozów i szkoleń. Zresztą wysyłany tam na koszt drużyny i hufca, a później – chorągwi – ja się tam – przyznam się – w jakiś sposób odizolowałem od wsi, za wyjątkiem tym, że ze wsi było 7 chłopców – uczniów szkoły w Wojśławicach, w takim

samodzielnym zastępie harcerskim.

| | |
|-------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2004-09-23, Wojśławice |
| Rozmawiał/a | Emil Majuk |
| Transkrypcja | Marta Kubiszyn |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |